

Uniwersytet Pedagogiczny

# Rosja, Berlin i pamięć przydrożna

Wykład IV

Rafał Solewski

Biblioteka Główna  
ISBN 978-83-923889-9-9

2014

## KAMIENIE

Nowa pracownia Piotra jest przy ulicy Dietla w Krakowie. Tradycyjnie wysoko, pełna światła i zimna, choć na chwilę może ją ogrzać gazowy piecyk. Na ścianie wisi krzesło podarowane przez mieszkającego niedaleko Wiesława Obrzydowskiego. Siedziałem na nim, wyjątkowo zdjętym ze ściany i funkcjonalnie zastosowanym, może dlatego że kiedyś pisałem o krakowskim malarzu - protoplaście Nowych Dzikich. Może to nie przypadek, że tekst ukazał się w Kresach...

Jak zwykle na podłodze leżą obrazy. Na brązowoszarych papierach namalowane są nieforemne kształty. Gruby czarny kontur otacza je linią niekiedy wygiętą tylko, częściej łamaną, poszarpaną. W wyznaczonym nią obrębie obficie położona biel (na słupach będzie fluorescencyjnie świecić w ciemności) ciemniejąca sino w wielu miejscach, przerywana krótkimi, czarnymi, szerokimi kreskami. Znać energiczny ruch ręki i dukt dużego pędzla. Albo rozcierający farbę ruch szmaty, gdy zbrakło tego narzędzia. Kształty przypominają bryły, głazy, skały, góry. Czasem może wór, plecak, pudło, chatupę, trumnę, abstrakcyjny trójkąt... Wokół nich sporadycznie pojawiają się czerwone plamy, czasem szeroko rozlewające się. Także białe punkty i zacieki, ślady zamasytowanego ruchu ramienia malarza, i gwałtownego naporu, nie zważającego na detal i niechęć materii. Przecież nacisk i gwałt właśnie ją przedstawi. Taką, która potrafi dać opór, albo podstępnie ustąpić, pozwolić na poślizg. Po to wszak, by na siebie zwrócić uwagę, zmienić tor, wyznaczyć drogę, uderzyć, dać się zapamiętać...

Kształty na papierach to kamienie. Często sąsiadowały z prawdziwymi, położonymi na papierach, modelami malarskimi i zarazem narzędziami przytrzymującymi ulotne płachty, jakby uczestnikami gry między kamieniem i papierem, w której papier, tym bardziej ten malarski, zwycięża. Chociaż...

Kamienie, resztki betonowej konstrukcji, może słupa, z fragmentami zbrojenia, zobaczyłem na pierwszej chyba z fotografii z syberyjskiej podróży *Viatorisa*. Wtedy był to *Strannik*, albo raczej *Странник*. Nie tylko wędrujący i piszący malarz, ale i bohater obrazów-fotografii. I fotograf sam, bo nawet jeśli nie on naciskał spust migawki, to przecież wyznaczał miejsca i kadry.

Siedzi na jednym z chropawych kawałków betonu, uśmiechnięty, na bezchmurnym niebie świeci słońce, w oddali zielenieje las, widać dachy chatup. Do *Strannika* łąsi się pies. W innym miejscu stoi obok, to pewnie ten, który zjadł „9 parówek” i wystąpił w pierwszych poznanych przeze mnie słowach o Syberii. Razem z kurczakiem, kotami, krowami, owcami... Lasem, trzęsawiskiem, błotem, mokradłami, cerkwią... Zapachem ziemi pragnącej pocałunku, odnalezionymi sosnowymi borami, drzewami, trawą. Tym, co sprawia rozkosz i wywołuje zachwyt malowania. Kamienie, nawet jeśli to resztki słupa elektrycznej sieci, „cywilizacji”, stają się tu częścią natury, wszechwładnej i totalnej, pochłaniającej nawet zbrojony beton.



# Rosja, Berlin i pamięć przydrożna

## Wykład IV

Rafał Solewski

---

## ROSJA

Tak miało być? Wszak dla Polaka w Rosji „wszystko rozłazi się, rozcieńcza i tonie w tej nieobjętej bezforemności. Rosja - przestrzeń z jednej strony bezkresna, szeroka, z drugiej - tak przytłaczająca wielkością, że zapiera dech i nie ma czym oddychać”<sup>1</sup>. *Strannik* znakomicie odnajduje się w gwałtownej i wielkiej naturze oraz chaosie tworzącym, ale i niweczącym cywilizacyjne wysiłki. Niczym w artystycznym paralelizmie oddają one jego własną mentalność i sposób bycia - nieustającego i gwałtownego podróżowania i przemieniania, przekraczania granic państw i dziedzin sztuki. Jednak inspirowane Bierdiajewem i poprzedzające powyższy cytat słowa o tym, że ogrom Rosji nie sprzyja skupionemu napięciu i „tworzeniu dynamicznej, intensywnej kultury” *Strannik* nie do końca aprobuje.

Woli raczej Mariusza Wilka, którego słowa o „macaniu kamienia” cytuje i całym sobą zgadza się z przekonaniem, że „Rosję trzeba przeżyć”<sup>2</sup>. Po to, by przyjąć jej prowokujący ogrom, wyzywającą moc i gwałtowność, budzącą męską energię gdzie indziej utraconą... Kietznaną jednak i tu - wolą, pamięcią, rodziną, historią, Polską - we własny malarsko-literacki, symboliczny świat...

Ponownie więc, jaka odkrywa się ta przeżywana Rosja? Zaspokaja instynkty: głód oczu, pragnienie doznania, poznania i zdobycia, tworzenia, wyznaczania dróg. *Strannik* żyje smakowitym, chłodnym i czystym powietrzem, jasnym światłem, kolorem, gęstą wodą, twardą ziemią, bogatym lasem, ludźmi i zwierzętami. Na zdjęciach nawracają: błoto, mokradła, rozjeżdżone drogi, las, mokradła, łąka z pojedynczymi krzakami, kamyki żwirowej drogi... Czerń - matowa maź rozbłyśkująca jednak refleksami i śliska wodą, beże i żółcienie traw i wysuszonych fragmentów gruntu z sinoniebieskimi kamykami żwiru, zieleń głęboka, soczysta, kusząca do zagłębienia się, skosztowania, rozjaśniająca się im bliżej światła, ostry błękit bezchmurnego nieba i przejrzystego powietrza albo powoli nadciągające chmury, z których tworzy się biała kołdra, już pierzasta i puchata, ale i jeszcze dziurawa, przetarta, błękit nieba nie daje się zupełnie zastonić. Czy to jak u Wilka na Wyspach Sołowieckich, gdzie „ryżo jarzyły się suche trawy. Wyżej bezlistne brzozy, gąszcz ciemnobordowy, z białymi maźnięciami pni. A nad nimi cierpka zieleń jodeł i rozświetlony błękit wiosennego nieba”<sup>3</sup>? Niezupełnie, bo choć *Strannik* przeżywa Rosję, a z jej natury czyni figurę rosyjskiego zachłannego ogromu i powolnej siły (tak jak i Kapuściński, i Wilk) to jednak nie zadomawia się, bo przecież jest w drodze wyznaczonej samodzielnie, z drogowskazami ważnych dla siebie tematów<sup>4</sup>. Rosja przeżywana przez *Strannika* je wywołuje.

---

<sup>1</sup> Ryszard Kapuściński, *Imperium*, Czytelnik: Warszawa 1993, s. 42. Por. też. Nikołaj Aleksandrowicz Bierdiajew, *Źródła i sens komunizmu rosyjskiego*, tł. Henryk Paprocki, Antyk: Kęty 2005.

<sup>2</sup> Por. Mariusz Wilk, *Wilczy notes. Zapiski sołowieckie 1996-1998*, Słowo Obraz/Terytoria: Gdańsk 1998, s. 12, 14 i w wielu miejscach. Słowa Piotra Jargusza przytaczam za notatkami poczynionymi podczas spotkania w pracowni przy ul. Dietla w Krakowie w dniu 26.12.2013.

<sup>3</sup> Tamże, s. 31-32

<sup>4</sup> O naturze i krajobrazie jako metaforze rosyjskiej mentalności i „romantycznej antropologii por. Jędrzej Morawiecki, *Cesarz reportażu bez reportażu. O konserwacji i erozji zaufania na przykładzie Imperium Ryszarda Kapuścińskiego*, „Znaczenia. Kultura - Komunikacja - Społeczeństwo”, <http://www.e-znaczenia.pl/?p=653> (03. 01. 2014). O Heideggerowskim „zadomowianiu” Rosji przez Mariusza Wilka por. Monika Wiszniowska, „Wilczy notes” - literacki dom na Wyspach Sołowieckich, „Anthropos?”, 2011, nr 16-17, <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos9/texty/wiszniowska.htm> (02.01.2014)



## DROGA

Niby nigdzie, albo raczej „po drodze” więc jest szopa-chatupa, pies, rozrzucone nawet nie ruiny... Wioska, czy zapada się? Drewniane domy: zrębowa konstrukcja, tradycyjne malowane zdobienia ościeży okien... Takie jak w Teremiskach? Albo przynajmniej podobne... I eternitowe dachy rodem z ZSRR. I współczesna antena satelitarna. We wnętrzu domu potężny żeliwny piec, w którym palenisko żarzy się w smolistej czerni, jak okienko otwarte na światło i ciepło, wabiące nie tylko nadzieją bezpieczeństwa, ale i intensywnością zatracenia się w gorącym przeżyciu. Dwoje starszych, posiwiałych ludzi, on nie widzi, obejmują się, opiekują gromadką dzieci, pochodzących nie tylko z ich związku. Kochają się. Pozornie *bad photography*, rozbitocone pole-droga zajmuje pierwszy plan zdjęcia, za duży, obiekty - chatupy za daleko... Ale to przestrzenne błoto-pole-droga, rozjeżdżone, rozchodzące się, nieokreślone, to symbol. I Rosji na dzisiejszym szlaku kolei transsyberyjskiej, i znów drogi, po której podąża *Viatoris*. Pojawia się ona wciąż, w lesie, w mieście. Choć, tak jak powinno być w Rosji, wydaje się nie mieć końca, zawsze będąc otoczona Rosją, dla *Strannika* jednak koniec-cel ma mieć, nawet jeśli nie widać go wprost i ginie w bezkresie Rosji-natury-chaosu. Jakiś cel jednak jest, bo są jakieś drogowskazy, punkty zwrotne.

Czy to Moskwa? *Strannik* kroczy na tle Wasilijewskiego Soboru w rozpiętej kurtce, chwacko, z krokiem, postawą i twarzą otwartymi energią i uśmiechem. Wlepia swe obrazki z siedzącymi, czarnymi trójkątami i Okiem Opatrzności na przypadkowych ścianach niczym *Schwitters Merz* albo współczesny vlepkarz. Teraz powstaje bardzo dużo takich małych prac. Pojawiają się na ścianach odmalowanych kamienic, na plakacie z butelką na tle czerwonej gwiazdy i hasłem wzywającym do lodowatego odświeżenia. A *Strannik* wtedy, jak i gdy strzela z nagana nad rozlewiskami, jest trochę „szlachciurą”, tym tak nie lubianym przez rosyjskich pisarzy, którzy Rosję jako fenomen w ogromnym wszak stopniu stworzyli<sup>5</sup>. Jednak gdy napotkani na transsyberyjskim szlaku umundurowani i brodaci Kozacy, właśnie ci którzy pozwolili strzelać z nagana, wywołają pytanie „z jakiej Polski jesteś, z dumnej czy z kajającej się?” *Strannik* odpowie, że z Polski dumnej, samostanowiącej, zdolnej do absorpcji. Tak jakby Rosję właśnie przeżywał i przyjmował, nie zaś podbijał.

Kamienie i obrazy okazują się znajome. Przypominają Teremiski, Warszawę, dobrze im na syberyjskich chatupach i moskiewskich ścianach, ale najlepiej w towarzystwie ikon: „człowiek - pamięć i zapomnienie, ale ikony: prawda objawiona, mistyka, transcendencja, metafizyka - tego szukam” mówi i pisze *Strannik-Viatoris*. A obranie kierunku na Wschód, jest dowodem na grę w *Viatorisie* malarza z pisarzem wrażliwym nie tylko na naturę, ale i historię, i metafizykę, bo trop wyznacza Kapuściński, Wilk, Hesse, a obrazy i kamienie to znaki pozostawiane w tamtych miejscach, ale bardziej jeszcze we własnej pamięci, po to by korespondować z drogowskazami ustawionymi na niej wcześniej, może nie tylko przez człowieka. Na fotografii kamienie leżą razem z armatnimi kulami z Kamieńca i krucyfikami, położone przed ikonami...

Taka Rosja, której naturę, siłę, rzeczywistość i mistykę się chłonie, wydobywa to, co w *Viatorisie* stałe. I obrazy, malarskie znaki wklejane na ścianach chatup, darowane muzeum w Permie, pojawiające się na

<sup>5</sup> O tradycji postrzegania w Rosji polskiego „szlachciury” por. R. Kapuściński, *Rosyjska obsesja*, Dodatek do weekendowego wydania Rzeczpospolitej „Plus Minus” 18 marca 2000 <http://kapuscinski.info/rosyjska-obsesja.html> (tekst recenzujący reportażową książkę Krystyna Kurczab-Redlich, „Pandrioszka”)

# Rosja, Berlin i pamięć przydrożna

## Wykład IV

Rafał Solewski

---

moskiewskich ulicach w przypadkowych miejscach, i kamienie położone przy ikonach, to ślady po sobie. To także sygnały trwania szlacheckiej nostalgii w kultywowaniu świata tyleż podbijanego, co wypetniającego myśli, uczucia i całego siebie. Spragnionego romantycznej prawdy - męskiej, artystycznej, wolnej, metafizycznej. To właśnie jej poszukiwanie i własna nostalgia są wywoływanymi drogowskazami-kamieniami na drodze zewsząd Rosją ogarnianej.

## NIEMCY

Dlatego może Berlin początkowo budzi „obrzydzenie, to nie mój kierunek”. Bo Berlin nostalgii nie wywołuje, mimo że Romantyzm, tak ważny dla drogi *Viatorisa*, zrodził się przecież z myśli niemieckich idealistycznych filozofów. To dlatego dużo jednak właściwszy adres niż początkowo przewidywana Bruksela.

Romantyzm dziś dla Niemców to tekst tylko, który skompromitowali sami w narodowosocjalistycznym szaleństwie. Dlatego może wygodniej, by to był tylko tekst uruchamiający złe emocje, które mają wszyscy. Wszyscy bowiem możemy być faszystami i wszędzie wśród filozofów, kompozytorów, pisarzy pojawić się mogą naziści Albert Leo Schlageter, Horst Wessel, Hans Thoma<sup>6</sup>. *Viatoris* chyba nie uwierzył interpretatorom Kiefera i nie nawiązał dialogu z Arminiušem, choć cykl *Wege der Weltweisheit: die Hermannsschlacht* w niektórych elementach „prymitywizującej” estetyki i historyczno-krytycznych aluzjach mógłby *Viatorisa* inspirować, tak jak i ważna dla obydwu artystów potrzeba kielznięcia energii. Jednak *der Wanderer* (bo tak nazywa się *Viatoris* w Berlinie) choć docenia dar katolicyzmu i rzymskiego prawa, które przysły z Zachodu, zbyt jest wojowniczy dla korzenia się przed siłą perfekcyjnie zorganizowaną. A z drugiej strony pamięć nie pozwala zapomnieć, że „Der Tod ist ein Meister aus Deutschland”<sup>7</sup>. Dlatego *Der Wanderer* (raczej nie *der Pilger*) teraz chce „obrazy wieszać na karkach Niemców”, albo w ogóle nie chce, by je „Hans komentował”. Wszak „oni skazali nas na śmierć, unicestwienie, tyle od nich wycierpieliśmy”. Czy Niemcy pozostają więc niemi dla *Viatorisa*? Czy też będzie dla nich *Wandererem*, zrozumiałym nie poprzez Kiefera, ale przez Beuysa, który przeżył Rosję mrozu, wojny, natury i wędrownych Tatarów, nie znających granic, intencjonalnie ludzkich, bo ratujących umierającego, chociaż powinni widzieć w nim wroga<sup>8</sup>. Może nie przypadkowo Rosjanie są właścicielami hotelu, w którym zatrzymał się *der Wanderer*. I nie przypadkowo przypomina mu się rosyjski kapitan, który latał nad Berlin....

*Der Wanderer* taszczy po Berlinie zrolowanych 38 pomalowanych papierowych płacht. Nie ma zdjęć nieokreślonej drogi z „cywilizowanego” miasta. Jest mur berliński, obrazy kamieni i kamienie same złożone przed nim, pojawiające się w mieście i przed Reichstagiem. Składane i wlepiane zamiast nimi „zbombardowania Berlina”.

4

<sup>6</sup> Por. Sabine Schütz, *Anselm Kiefer - Geschichte als Material: Arbeiten 1969-1983*, DuMont: Köln 1999, s. 360-361. Por też *Anselm Kiefer. The Paths of World Wisdom: Hermann's Battle*

<http://www.guggenheim-bilbao.es/en/works/the-paths-of-world-wisdom-hermanns-battle/> (30.12.2013)

<sup>7</sup> Paul Celan, *Todesfuge*, lyrikline, <http://www.lyrikline.org/de/gedichte/todesfuge-66> (04.01.2014)

<sup>8</sup> O Beuysie po polsku por. *Joseph Beuys - teksty komentarze, wywiady*, red. Jaromir Jedliński, Centrum Sztuki Współczesnej: Warszawa 1990

Jest w obrazach pamięć o szczelinie i trójkątnym otworze. Biała płaszczyzna z sercowatym otworem, szarobłękitnobiała i czarna, przypomina drzewa lasu Teremisek albo Syberii. Choć też abstrakcyjną kompozycję *all-over*. Białoszara forma otoczona grubym czarnym konturem przypomina trochę dom z czarną plamą wejścia, albo górę z grotą. Za nią szerokie, nierówne, czerwone plamy tła. Zachodzące słońce? Ogień? Kontrast i gruba, fakturowa intensywność farby korespondują z barwną pstrokacizną tagów na murze. Namalowany kamień z rozszczepieniem, podłużna czarna szczeliną na szarobiałym tle pojawia się na metalowym płocie pokrytym *graffiti* i z białoczną figurą stąpającej dziewczyny w skąpej sukience.

## BEUYS

Ludzie dziarsko maszerują pod Reichstagem, patrzący przed siebie, wielu to turyści z aparatami. Czy Beuys dziś to dość wysoki ale tyjący siwiejący okularnik w czarnym *t-shirtcie*, szarych spodniach i gumowych sandałach, który jako jeden z niewielu zatrzymał się (wraz z synami? jeden z nich nawet dotyka papieru...) i pochylił pucułową twarz nad kamieniami namalowanymi na płachtach pakowego papieru, przyłożonych kamieniami prawdziwymi?

Jednak Niemcy w innym miejscu leniwie siedzą nad Szprewą i nie zważają na rozciągającego obrazy *Wanderera*, woła słońce, przystrzyżoną trawę, asfaltowe alejki, bikini, półnagie ciało, pocałunki, seks... Choć katedra odwrócona tyłem jest ciemna i zimna, mimo słońca. Niemcy to zniechęcenie, brak przekonania i determinacji, które ogarniają *Viatorisa*. W Teremiskach był z przyjaciółmi i ludźmi pragnącymi go spotkać. Pił z nimi piwo i wódkę, rozmawiał. W Warszawie i Rosji sam, ale z rodziną, z Teremiskami świeżo w pamięci, z naturą, którą chłonał całym sobą. W Berlinie jest teraz osamotniony. Polacy przechodzili obojętnie obok obrazów w Warszawie, bo spieszyli się do pracy, w Rosji zaistniały wobec nieograniczonego niemal ogromu, Niemcy siedzą zadowoleni słońcem. *Viatoris* jako *der Wanderer* jest nieswój. A Niemcy to niemota albo niemoc i nieśmiałość.

„Dwa piwa przynoszą olśnienie”. Czy takie, że trzeba wracać? Oni nie są Innym. Oni są inni, a *Viatoris* wśród nich jest jak kamień. Może będzie trwał, może skruszeje jak kamienny *Erlkönig*, który runął na ziemię i leży w rzeźbie Beuysa, albo kamienie położone przy dębach sadzonych przez tego niemieckiego symbolistę i nomadę podczas Documenta w Kassel w 1982 roku. Albo okaże się częścią Beuysowych ruin *Końca XX wieku*, nad którymi *Wanderer* stanął w berlińskim muzeum sztuki współczesnej - w Hamburger Bahnhof. Stanął tak, jak tyjący Niemiec, Beuys *Wanderera*, który pochylił się nad jego kamieniami razem z rodziną. Może więc ostatecznie kamienie, wraz z plecakiem wędrowca wrzucone przez *Viatorisa* do rzeki, będą trwałe, przypominały, stawiały opór, zmieniały nurt razem z kamieniami Beuysa z Museum für Gegenwart? I budowały już nie tylko teraźniejszość, ale przyszłość?

Te wrzucone w wodę kamienie, może „kamień odrzucony”, a może pozostawiony właśnie dla oporu i budowania, symbolizuje najlepiej *Wanderera-Viatorisa* w Berlinie. Pozostaje on chyba z nadzieją, że kamienie nie burzą bombardując, ale wzbogacają organizację „nieopresyjnej” przestrzeni trwając dłużej niż spodziewałby się tego Beuys. Że jest w Berlinie *underground* i w nim ściana, na której nalepiony obraz z czarnym frasośliwym siedzącym „w biedzie, nie za biurkiem” na białym tle, z głową



# Rosja, Berlin i pamięć przydrożna

## Wykład IV

Rafał Solewski

---

w dłoniach, poczuł się na swoim miejscu w towarzystwie psychodeliczno-„surowej” rozgwieżdżonej czarnej kuli z jednym okiem, ogarnianej przez niebieskie dłonie i zielono-różowe plamy. Może Beuysa nie było na trawniku nad Szprewą, ale przystanął pod Reichstagiem, przeszedł wzdłuż muru, stanął twarzą wprost przed wklejonym Frasośliwym? Berlin wywołał Beuysa, by ten poznał i docenił drogowskazy *Viatorisa*?

## SARMACJA

Znamienne, że Paul Celan - autor słów o śmierci pochodzącej z Niemiec, rumuńsko-niemiecki Żyd, urodził się w Czerniowcach na Bukowinie, tam gdzie dziś jest Ukraina<sup>9</sup>. Ukraina bowiem, która w opowieści o podróży do Rosji i Berlina pojawiła się jako dygresja, rozrosła się w słowach, zdjęciach, obrazach i kamieniach w motyw ogarniający całość swym przestaniem. Chaosem i gościnnością, twórczym i przygodowym wolnym duchem, swym pograniczem i zarazem poczuciem wspólnoty (które kiedyś Beuys tak cenił w Polsce, wysyłając w 1981 roku *Polentransport*) obfitym ucztowaniem, gościnnością, noclegiem na otwartym powietrzu w mokrym ubraniu, trójkątnym znakiem wklejonym na zrujnowanym magnackim pałacu w Podhorcach.

Tu *Viatoris* jest najbardziej u siebie, w swoim miejscu i czasie, jakby zamiast w Arkadii, to w romantycznej Sarmacji leżącej między Syberią a Berlinem. Wbrew ogłoszonemu jej końcowi (bo „w świecie, gdzie każdy chce być Zachodem, a mało kto Wschodem, Sarmacja z jej fundamentalnie antyzachodnim przestaniem stała się kuriozalną, niekiedy miłą sercu, ale ogólnie rzecz biorąc, bezpowrotnie anachroniczną garderobą idei i obrazów, z których wstyd korzystać, żeby się nie ośmieszyć przed własnymi rodakami”<sup>10</sup>).

Po tej Sarmacji poruszał się wędrowny nomada, Tatar, który na Krymie znów dziś ukraińskim, uratował Beuysa - Niemca, który niósł śmierć. Żyjący w symbiozie z naturą i historią. Kultuwujący tradycję tworca łuków, których współczesne tworzenie *Viatoris* podgląda zafascynowany i czyta Traktat o strzelaniu z łuku. Albo, by wrócić z *Viatorisem* w świat literatury, Andrzej Stasiuk, który nie potrafił sobie „wyobrazić płaczącego Niemca”<sup>11</sup>, choć chciał, potrafił natomiast podróżować po chaosie Ukrainy, Bukowiny i osiaść w Galicji, choć urodził się w Warszawie. Galicja to próba aneksji części Sarmacji w zniemczoną nazwę Haliczka, a przecież Halicz podbijali polscy królowie wyruszający z Krakowa. Jak *Viatoris*. I do Krakowa wracający. Jak *Viatoris*.

---

<sup>9</sup> Por. Paul Celan, Wikipedia, [http://de.wikipedia.org/wiki/Paul\\_Celan](http://de.wikipedia.org/wiki/Paul_Celan) (04. 01. 2014)

<sup>10</sup> Jarosław Hrycak, *Koniec Sarmacji* [w:] *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, red. Martin Pollack, Czarne: Wołowiec 2006, s. 218

<sup>11</sup> A. Stasiuk, *Dojczland*, Czarne: Wołowiec 2007, s. 38



## KRAKÓW

I dygresją, i odpoczynkiem, i obrazem skupiającym drogi w jedną, niczym soczewce, jest właśnie Kraków, w Sarmację wchłaniający i Berlin (bo to wszak *Urdeutsche Stadt Krakau* tylko polską farbą pociągnięte, bo Veit Stoss to Wit Stwosz, Hans Dürer był nadwornym malarzem Zygmunta Starego i autorem wawelskiego fresku, kiedyś Goethe zatrzymał się w Krakowie) i austriackie panowanie (a urodzony w Austrii Martin Pollack zebrał współcześnie *Sarmackie krajobrazy*) i pamięć o Żydach (nowa pracownia Piotra jest już po tej stronie starej Wisły, na której jest Kazimierz z jego bóżnicami)...

W tym Krakowie najlepiej czują się olbrzymi czerwoni mężczyźni ze sterczącymi penisami i kobiety, pokraczne, „cieknące”, które na początku strach było malować... Ale przecież ostatecznie piękne białym, przeświecłym, delikatnym cieniem stojącym na dużej brązowej płachcie papieru obok swoich śmieci na słupie: Nigela Kennedy’ego, wyprzedaży dywanów, prezentacji drużyny Cracovii, kursów francuskiego, *Armii*, *Tiltu*.... Tu może wreszcie zdarzyć się reakcja, rozmowa przy wyklejaniu na słupie na Stradomiu:

- kiepski obraz namalowałeś, powinienesz za to siedzieć

- a ty leżeć, za takie gadanie...

Tu ją można i warto znieść, by trwać w drodze mając i świadomość metafizycznego celu, i kamiennych drogowskazów pamięci, i miejsca zadomowienia-odpoczynku, mimo świadomości, że często jest sam, obok... Może ten Kraków jest najlepszym znakiem bycia obok, ale bycia w oparciu o pamięć i trwania, tak jak trwają przydrożne kamienie i obok drogi stoją drogowskazy. Niejeden, ale zawsze w ważnych miejscach.

## PAMIĘĆ PRZYDROŻNA

Piotr stojąc pod oknem pracowni czyta listy nazwisk, które wyznaczają jego artystyczną tożsamość. I tożsamość jego malarskiej uczennicy Katarzyny Widmańskiej. Brzmia jak biblijne genealogie... Albo polskie wypominki...

Jednak nie jest smutny. *Viatoris* jest słoneczny, uśmiechnięty, podgolony, siedzący na kamieniach i bawiący się z psem, шагающий po Moskwie, zaborczy, gwałtowny, czasem podobny do Kmicica-Olbrychskiego. Z jego ekspresyjnymi malowidłami domagającymi się reakcji, kamieniami rozrzuconymi, głazami, ciosami, ruinami, rozłożonymi, namalowanymi, wrzuconymi do rzeki to symbolista i romantyk. Pasuje do sarmackiej wolności i emocjonalności, ale też do wytykanej Sarmacji i Polsce anachroniczności, bo ona oznacza także historię, tę dziedzinę, której kryje się dla romantyków prawda<sup>12</sup>. Jej poszukiwaniem, nieustannym, gwałtownym często, czasem nostalgicznym, nie kończącym

---

<sup>12</sup> Marcin Król, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Warszawa 1998, o romantycznej postawie, metodzie poznawczej i ekspresji związanych ze stale niezaspokojonym poszukiwaniem absolutnej prawdy por. s. 94-125





# Rosja, Berlin i pamięć przydrożna

## Wykład IV

Rafał Solewski

---

się jest droga *Viatorisa* - przez rodzinę, malarstwo, pisanie, historię, Sarmację, Rosję, Niemcy, Ukrainę, słowa, obrazy, kamienie ...

Na Wschodzie rosyjskim artysta czuł się jak u siebie mimo oporu „ciągniętych” ze sobą bliskich, był „performatywnym romantykiem”. Z bagażem Rosji przeżywanej i przyjmowanej romantyk pojechał do Berlina. Odnalazł Beuysa. Ostatecznie jednak z drogi tej wyłoniły się i pozostały Ukraina i Kraków, dwie przestrzenie różnorodnej, pogranicznej, sarmackiej Rzeczypospolitej.

Zwrot performatywny w wykonaniu polskiego romantyka żyjącego wciąż na pograniczu między Wschodem i Zachodem, bardziej niż na granicy Zachodu, to krakowskie odnowienie Sarmaty w świecie współczesnym. „Nie gońcie za Europą, ona nie istnieje” - *Viatoris* cytuje Gombrowicza, a fotografie i obrazy, tak jak pozostająca łacińska, a nie rosyjska, czy niemiecka nazwa artysty-podróżnika zdają się mówić, że istnieje w Krakowie polsko-łacińska, duchowo wschodnia i ukraińska, romantyczna Sarmacja dziś. To kraina uczuciowego Sarmaty, który wracając do swego matecznika<sup>13</sup> z Syberii przez Berlin napotkał Beuysa, dzięki któremu nie poddał się Niemocy, ale jak on postanowił wskazywać drogi symbolami, choć szlak tych dróg wyznacza samodzielnie, korzystając z własnej pamięci.

Z podróżowania między Wschodem i Zachodem pozostała więc romantyczna Sarmacja w Krakowie, trochę jak kamień będący przeszkodą dla wierzących w nowoczesny postęp i ekonomiczny dobrobyt, a może jak pamięć, wyrzut sumienia, znak historii, która nie chce skruszeć. A może jako kamień mający być punktem zwrotu i obrania własnego, zupełnie oryginalnego kierunku niekończących się poszukiwań...

Droga *Viatorisa* to romantyczne poszukiwanie, które performatywny zwrot wchłonęło w siebie, tak jak wchłonęło współczesny świat. *Viatoris* na tej drodze, tak jak Polska, okracza modernistyczne totalitaryzmy oraz postmodernistyczne reakcje na nie i zwroty. Działa w atmosferze romantycznej wrażliwości i energii, radosnej, czasem buntowniczej, nerwowej, chaotycznej, gwałtownej, ale zawsze w napięciu twórczej. Ją symbolizują instynktowne pochłanianie natury, zachwyty malowania, radość wędrówki, junacki krok, gwałtowne przekraczanie, strumień słów. Jednak drogę poszukiwania prawdy, na której energia ta jest twórcza, wyznaczają kamienne drogowskazy emocjonalnej pamięci i metafizycznej wrażliwości, którą obrazy, kamienie, słowa, zdjęcia, myśli artysty kontynuują i pokazują kolejnym wędrówcom.

---

<sup>13</sup> O Krakowie jako „*tusculum* szlacheckim” i „*service city*” polskiej szlachty w XIX wieku por. Jacek Purchla, *Matecznik Polski*, Znak: Kraków 1992, s. 43-69